

Paranauka na poważniej

(z Włodzimierz H. Zylbertalem, badaczem zjawisk paranormalnych, założycielem dedykowanego takim badaniom Laboratorium Energii Subtelnych, rozmawia Franciszek Sadowski)

Franciszek Sadowski: *Jest takie miejsce, gdzie taki jeden, wyraźnie niskobudżetowy, buduje jakieś dziwaczne maszyny, ludzie przy tych maszynach czują jakieś podejrzanе mrowienie, nagle bez powodu zasypiają, albo się bez powodu pobudzają... W dodatku ten facet twierdzi, że umie mierzyć to, czego nie umie zmierzyć dysponująca ogromnymi środkami nauka... Co się właściwie dzieje w Twoim laboratoirum?*

Włodzimierz Zylbertal: Gdybym się na ten temat rozgadał, to wyszedłby Ci nie wywiad na rozkładówkę, ale wywiad-rzeka... Od niemal dziesięciu lat prowadzę Laboratorium Energii Subtelnych - placówkę badawczą, która zajmuje się badaniem zjawisk, niezbyt elegancko zwanych „paranormalnymi”, przez dzierżącą dziś rząd dusz naukę nie uznawanych, budzących często niezdrowe sensacje. Moje laboratorium powstało właśnie po to, aby odium „paranormalności” z tych zjawisk zdjąć. Uważam, że zjawiska „paranormalne”, „psi”, czy jak je tam nazwiemy, są jak najbardziej normalne, ale wymagają innego podejścia badawczego, niż to, którym posługuje się współczesna nauka. Jak się zmieni podejście, to te zjawiska znormalnieją, przejdą z poziomu niezdrowych sensacji do świata poważniejszego a oparte na nich technologie – uzdrawianie, radiestezja, wróżbiarstwo, wykorzystanie mocy umysłu - załsną pełnym blaskiem. Z takiego przekonania uczyniłem swoją misję badawczą.

FS: *Na czym miałoby polegać ta zmiana?*

WZ: Najogólniej rzecz ujmując, na pełnoprawnym włączeniu do arsenału poznawczego człowieka odmiennych stanów świadomości i możliwości, jakie one stwarzają. Nauka, przynajmniej ta dziś uprawiana, z narzędzia tego nie korzysta, więcej nawet! potępia je z całą swą naukową mocą jako „nieprzewidywalne” albo „nieobiektywne”. A ja pracuję właśnie nad tym, żeby te kapryśne energie uczynić zrozumiałymi i posłusznymi naszej woli.

FS: *Zatem naukowcem nie jesteś?*

WZ: Nawet go nie udaję. Filozofię i metodologię nauki znam i szanuję, ale pracuję nad stworzeniem zdolnej budzić szacunek świątłych, wykształconych ludzi, filozofii i metodologii właściwiej mojej dyscyplinie badawczej. Mówiąc inaczej: chętnie posługuję się niektórymi metodami nauki, ale do swoich celów.

FS: *Czego więc dotyczą Twoje badania?*

WZ: Zasadniczą tezę dziedziny, której się poświęciłem, czyli psychotroniki, głosi, że między światem fizycznym, rządzonym bezwarunkowymi prawami przyrody, posłusznym absolutnie każdemu, kto je zrozumie, a światem duchowym, rządzonym nieodgadnioną wolną wolą istot być może podobnych do nas, ale uczynionych z subtelniejszej materii, niż nasza – jest wiele światów pośrednich, które są ani w pełni fizyczne, ani w pełni duchowe. Te światy właśnie są naturalnym terenem badawczym psychotroniki. W tych światach zawodzą fizyczne zmysły, zawodzą typowe dla stanów mistycznych natchnienia, ale w sam raz działają zmienione w kontrolowany sposób stany świadomości obserwatora.

FS: *Mówisz: „w kontrolowany sposób zmienione”... Jak to możliwe?*

WZ: W moim laboratorium, dla wytworzenia kontrolowanie zmienionych stanów świadomości, korzystam ze zjawiska *wodzenia rytmów nerwowych* – mózg człowieka potrafi dostosować się do podanego z zewnątrz rytmu, choćby obserwowanego wahadła, regularnie mrugających lampek, lub określonych dźwięków. Działając zatem na mózg metodami np. technicznymi, można wcale dokładnie wykalibrować stan świadomości – także odmienny. Do jego utrzymania potrzebne są jeszcze wymyślne systemy ekranowania i stabilizacji, eliminujące najgorszą zmołę psychotroniki, czyli zakłócenia działające na jego ciało i umysł. Wszystko to w laboratorium mam.

FS: *zaraz, zaraz, czy ja Cię dobrze zrozumiałem? Założysz mi na oczy swoje mrugające okulary, nastawisz sterujący nimi generator na, powiedzmy, 5Hz, włączysz ekrany psychotroniczne i automatycznie zostaną np. wybitnym radiestetą?*

WZ: Aż tak dobrze to nie ma. Musiałbyś się nieco otworzyć na te doznania, a jeśli byś już coś „chwycił”, to zanim będziesz wybitnym radiestetą, czeka Cię sporo treningu (śmiech). Ale rzeczywiście, odpowiednie nastrojenie mózgu, a wraz z nim umysłu, potężnie wspomaga zdolności nawigacyjne człowieka we wszelkich „paraprzestrzeniach”. Umożliwia także wcale precyzyjne mierzenie działających tam energii. I to jest – jak do tej pory – największe moje osiągnięcie: umiem wcale dokładnie mierzyć wielkości do tej pory uchodzące za niemierzalne.

FS: *Długo nad tym pracowałeś?*

WZ: Od pierwszych przemyśleń i doświadczeń, poprzez naszkicowanie sensownej i spójnej teorii zjawisk „psi”, poprzez niekończące się testy, do zbudowania i opanowania działającego obecnie systemu upłynęło siedem lat. Od lat trzech system ten działa niezmienny i sprawdza się nie najgorzej.

FS: *Czy każdy chętny może opanować jego obsługę?*

WZ: Niezupełnie każdy, bo kandydat na mierniczego musi mieć spore zdolności radiestezyjne i dobrą koncentrację. Ale nie powinno Cię to dziwić. Nie każdy może być wybitnym pianistą, nie każdy kierowcą formuły pierwszej. Tak zatem mierniczym w moim laboratorium może być każdy, kto ma dobre zdolności radiestezyjne i dobrą zdolność koncentracji. Takich osób jest sporo - a ja od początku pracuję z marzeniem, żeby wypracowane przeze mnie metody kiedyś były w powszechnym użyciu, już bez mojej obecności ani kontroli.

FS: *Obok mierzenia czymś jeszcze się w laboratorium zajęłeś?*

WZ: Pewnie, że tak! Jak się umie mierzyć, to chciałoby się wyniki tych pomiarów wykorzystać... Korzystam, a jakże. Umiejętność dokładnego i wszechstronnego mierzenia jest np. podstawą do równie dokładnego badania zdolności ekstrasensorycznych, do projektowania bardzo skutecznych instalacji radiestezyjnych, albo do budowy maszyn, potrafiących np. oddziaływać na procesy fizyczne – można metodami psychotronicznymi usprawniać energetykę, budownictwo, transport, można modyfikować właściwości materiałów konstrukcyjnych używanych w przemyśle, etc. Takie same albo podobne urządzenia potrafiłyby potężnie wspomagać medycynę i psychologię, zarówno niekonwencjonalną, jak i akademicką. Metody psychotroniczne mogą być świetnym narzędziem w rękach specjalistów od HR, w rękach psychoterapeutów, wychowawców... świetlana przyszłość! Uważam, że psychotronika jest jednym z najważniejszych wyzwań poznawczych XXI wieku, i że za jakiś czas będzie tak powszechna, jak dziś elektronika, czy informatyka. Sam pewnie tego nie dożyję, ale umrę z miłą memu sercu świadomością, że położyłem fundamenty pod zupełnie nowe technologie.

FS: *A zanim umrzesz z tą świadomością, dzielisz się swoją wiedzą?*

WZ: Jak najbardziej! Przecież nie gdzie indziej jak na gościnnych łamach „Czwartego Wymiaru” publikowałem przed laty w odcinkach popularny wykład psychotroniki. Obecnie wykładam ten przedmiot w krakowskim Studium im. Juliana Ochorowicza, a bardziej praktyczne zastosowanie nagromadzonej w laboratorium wiedzy, to usługi, jakie robię ja i moi współpracownicy. Wszelkie przygotowanie radiestezyjne terenów pod zabudowę, modyfikacja warunków życia w domach już istniejących, zwłaszcza takich, których mieszkańcy uskarżają się na dziwne dolegliwości, albo męczą ich nieprzyjemne zjawiska parapsychiczne – to dla nas chleb powszedni. Podejmujemy się projektowania maszyn i technologii opartych na zjawiskach „psi”, współpracujemy z uzdrowicielami. Umieemy też, korzystając z potencjału pomiarowego laboratorium, wcale trafnie oceniać pracowników i dobierać ich w wydajne, kreatywne zespoły. Kilka sporych firm stale się z nami konsultuje przy doborze ludzi...

FS: *A podasz może jakiś konkretny przykład zastosowania tej wiedzy?*

WZ: Proszę bardzo: moim klientem był kiedyś człowiek, który kupił pod Wrocławiem duży dom z przeznaczeniem na działalność hotelarsko-konferencyjną. Zabrakło mu pieniędzy na inwestycję, więc chciał dom sprzedać. A tu... kto wchodzi, ten jeszcze szybciej ucieka. Ów człowiek poprosił mnie o pomoc. Wziąłem przyrządy, pomierzyłem, i okazało się, że dom postawiono na miejscu silnie skażonym energetycznie, gdzie przed laty kogoś najpewniej zamordowano i w pośpiechu pogrzebano. Póki w budynku przez lata był stały ruch i dużo ludzi (mieścił się tam dom kultury), nie było to uciążliwe. Ale jak powstał opuszczony dwadzieścia lat, niszcząc, to trupie energie podniosły głowy, i odstraszały ewentualnych nabywców. Cóż było robić, założyłem najsilniejsze ze znanych mi odpromienników, pomanipulowałem informacją w budynku i cztery miesiące później udało się go sprzedać. Z tego, co wiem, budynek jest obecnie wyremontowany i szykowany do roli przydrożnego zajazdu.

Albo taka historia: przychodzi dziewczyna po zakończonym jakiś czas temu nieudanym związku i skarży się, że ma wrażenie nieznośnej obecności byłego partnera w pobliżu. Była, a jakże, u psychologa i psychiatry. Psycholog przekonywał dziewczynę, że ma omamy, leki nie pomogły. A według mojej wiedzy to ona nie całkiem rozstała się z partnerem i nosiła nie tylko wspomnienia, ale coś więcej, co nazywa się uczenie „śladem astralnym” tego mężczyzny. Taki ślad potrafi wytwarzać wrażenie bliskiej obecności osoby fizycznie bardzo nawet odległej. Tu zadziałałem rutynowo: obliczyłem horoskop dziewczyny, na jego podstawie sporządziłem rodzaj indywidualnego amuletu, który „śladowi” odciął zasilanie, i po dwu tygodniach sensacje ustały. Takich i podobnych przypadków mam w swoich archiwach dużo...

FS: *To na koniec pytanie cokolwiek niedyskretne: z czego Ty to wszystko finansujesz? Widzę tu sporo unikatowych sprzętów, zapewne nie najtańszych, a przecież nie tylko one pochłaniają pieniądze...*

WZ: Póki co, z zasobów własnych, głównie z innych zajęć i trochę z wykonywanych usług. Ale dochodzę do momentu, gdy sprzęt się komplikuje, więc drożeje; gdy trzeba myśleć o poważniejszym marketingu, o udziale w kongresach i sympozjach, publikacjach w recenzowanych periodykach... tanie to nie jest. Bez życzliwych partnerów będzie coraz trudniej. Nie ukrywam, że poszukujemy kogoś z wyobraźnią i pieniędzmi, kto chciałby w taki, czy inny sposób pomóc unikatowej i bardzo przyszłościowej placówce badawczej. Instytucje poważniejsze niż moja też z takiej pomocy chętnie korzystają, a dla wielu ludzi niebędących badaczami, ale mającymi nadwyżki pieniądza, dofinansowanie takich wariatów jak ja, to szansa na włączenie się w postęp i

późniejsze czerpanie z niego korzyści dla nas wszystkich. A i sami nie zasypiamy gruszek w popiele: po niemal dziesięciu latach doświadczeń jesteśmy na tyle pewni naszych technologii, że, aby mieć finansowanie prac badawczych, myślimy o dużym rozbudowaniu pomocniczego do tej pory działu „usług dla ludności”.

FS: *Wielu spodziewasz się takich chętnych? Przykłady podałeś ładne, ale wiadomo, co się w naszym kraju mówi o klientach radiestetów, wróżbitów, czy uzdrowicieli, o samych uzdrowicielach, wróżbitach i radiestetach nie wspomniawszy. Nie boisz się, że Cię skojarzą z oszustami, których w tym świecie jest pod dostatkiem?*

WZ: To prawda, jest takie niebezpieczeństwo, ale pocieszam się, że co innego tzw. mainstream informacyjny, a co innego życie. Ja sam jestem w branży obecny nie od wczoraj, jestem jakoś tam rozpoznawalny, opinię mam nie najgorszą, a często przypominam, że moje laboratorium powstało między innymi po to, by za sprawą rozpowszechniania rzetelnej wiedzy ograniczyć żerującą na nieświadomości szarlatanerię. Ludzie nie są ślepi ani głusi, widzą, że wiedza „niekonwencjonalna”, choć wyklinana z ambon i ośmieszana przez opiniotwórcze media, pomaga często skuteczniej, niż np. nachalnie reklamowane leki „bez recepty”. Co najwyżej mój klient astrologiczny zażąda, żebym nie rozpowiadał o nim jego kolegom i przełożonym, a klient radiestezyjny poprosi, żeby założony w jego domu odpromiennik był dobrze ukryty przed czujnym okiem gości.

Ku mojemu miłemu zaskoczeniu, choć psychotronika status społeczny ma, jaki ma, sam osobiście spotykam się ze sporą życzliwością dla swojej działalności. Może dlatego, że staram się z nikim nie walczyć, tylko robię swoje a obserwujący mnie ludzie widzą, że się w tym „swoim” świetnie i sensownie realizuję?

FS: *dziękuję za rozmowę.*